



Listy do Sąsiadów.

I. Do przyjaciół Moskali.¹⁾

Manifest W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza, a w odstępnie niemal jednego roku później w ciałach parlamentarnych rosyjskich czynione oświadczenia znamionowały niewątpliwie pewien zwrot w uczuciach Waszego narodu do naszego i stąd usprawiedliwiają po części nagłówki mego listu, pisanego do „świeżych” wprawdzie, ale bądź co bądź, „przyjaciół”. Do was się zwracam z pierwszym słowem, które oby z biegiem okoliczności stało się do was i ostatniem — słowem pożegnania!

W chwili rozłąki niech mi wolno rzucić będzie okiem na stuletnią drogę przebieżoną wspólnie, drogę pełną po naszej stronie wielkich nadziei i nie mniejszych gorzkich rozczarowań.

Utrata niepodległości, choć była ciężką klęską narodową, nie wydawała się stratą bezpowrotną. Bliższe zespolenie z Rosją w roku 1815, które gromadziło pod jednym berłem z trzema dawniejszymi nabytkami rozbiorowymi i czwarty, jako dar z ręki Europy, przedstawiało się z punktu widzenia polskiej racji stanu o tyle jak korzystne, o ile, z jednej strony, prowadzić miało do jeszcze ściślejszego połączenia Polski z Litwą i Rusią w pewien całokształt polityczny; o ile, z drugiej strony, ten agregat, choć pod berłem dynastji rosyjskiej, posiadać miał wszystkie cechy państwowe z Królem, Sejmem i wojskiem polskiem. Co więcej, można było śnić i marzyć o dalszych wspólnych przedsięwzięciach, o przyswojeniu sobie przez nowych królów polskich całej tradycji historycznej królów dawnych, o uznaniu pretensyj narodowych za własne i o wyzwoleniu reszty ziem naszych pozostałych na razie w obcej ręku.

Windykacja posiadłości dawniejszych z tytułu praw noszonej przez Carów korony polskiej była znacznie łatwiejszą do usprawiedliwienia, niż wyciąganie ręki po inne szczepy słowiańskie w imię mglistej idei słowiańskiej, choć i na tym nawet gruncie zadokumentowanie braterskiego stosunku dwóch najliczniejszych narodów nie byłoby pozostało bez wpływu na orientację in-

¹⁾ List pierwszy drukowany był w N. 1. rapperswilskiej „Kroniki Polskiej“.



nych członków Słowiańszczyzny. Były to polskie marzenia, zapewne; ale i wśród marzeń polityka doświadczalna odróżnia takie, które są tylko wytworem wyobraźni, i takie, które opierają się na twardym podłożu rzeczywistości i czerpią stąd swoją wartość realną: a do tych ostatnich zaliczyć trzeba i naszą ideologię, która nie była niczem innym, jak rzutem w przyszłość naszej rzeczywistej, historycznej przeszłości. Naród polski nie mógł ani zapomnieć, ani się wyrzec swoich tradycji narodowych. Ktokolwiek ziemie polskie zagarniał, musiał je brać z dobrodziejstwem inwentarza: po stronie narodu polskiego nie było to winą, ale koniecznością historyczną, że chciał pozostać sobą i myśleć nie przestał o zniweczeniu dzieła rozbiorów. Błędem i srogą pomyłką okazała się w tej rachubie natomiast wiara w partnera, który do tej roli bynajmniej nie dorósł, czy dostroić się nie potrafił.

Dziś śmiało to wyrzec można: w przeciągu stu lat ani jednej nie było ewilii takiej, w którejby Rząd wasz na seryo, uczeiwie i stanowczo uznał nasze pełne narodowe prawo do życia. Jeżeli tolerował przez lat piętnaście byt Królestwa Polskiego, to dlatego, że twórcą jego był Aleksander I., którego dzieła łamać wprost, bezpośrednio, brutalnie nie uchodziło. Ale już w tej epoce czuwał duch tych doradców rosyjskich, którzy byli przeciwni polskiemu projektowi Cesarza i nie przestali ani żywić nadziei, że to, co było tolerowane, wkrótce ulegnie zagładzie, ani dokładać starań, by proch w zwolna zakładanych minach nigdy nie zawilgotniał. Przy tym nastroju petersburskim, któremu wiernie służyli ajenci rosyjsey w Królestwie, nie trudno było o sposobność urzeczywistnienia niszczyielskich zamiarów. Gdyby zbyt długo się nie nadarzała, nie mniej łatwo było ją stworzyć.

O zsolidaryzowaniu polskich i rosyjskich aspiracji nie było więc już mowy. Warszawa pozostała obcą Petersburgowi. Na Królestwo patrzano z niechęcią, bez szczególnego zainteresowania, raczej z niecierpliwością, iż podobny nowotwór gnieździ się pod skrzydłami orła cesarskiego. I to uczucie przetrwało niemal po dzień dzisiejszy. Przeszła wojna z r. 1830—1831 i straszna po niej represya; przesunęła się epoka Wielopolskiego, równie w Warszawie, jak Car w Petersburgu, osamotnionego; przeleciała katastrofa z r. 1863; ciągnęły się beznadziejnie długie lata rządów generał gubernatorskich — zasadniczy wasz pogląd na sprawę polską pozostał bez zmiany. Nie nauczyliście się inaczej na nas patrzeć, jak na element „oporny“, choć wynajdując coraz to nowe środki ku wynarodowieniu, ku rusyfikacji, sami wywoływaliście wciąż nową reakcyę w duszach naszych; z każdym nowym prześladowaniem budziły się echa prześladowań dawniejszych; kapitał pretensyj naszych nie malał, ale zwiększał się

z każdym rokiem; rosło, a nie ginęło poczucie krzywdy, którąście narodowi o tak żywej przeszłości wyrządzili.

W perspektywie petersburskiej kwestya polska wydawała się drobną plamką, którą głęboko, do gruntu zajmować się — nie było warto. Przykryła ją pleśń biurokratycznej rutyny, tak zwanej „kancelarszczyzny“. Nie zmieniał się ton raportów i doniesień od różnych działaczy rosyjskich, ton rozdrażniony i drażniący zarazem. Z głębi nie dość pilnie strzeżona wypełzała zazdrość do nas uciemieźzonych, zadrość o każdy objaw życia, zdradzający czy to wykwintniejszą, czy uczciwszą czy wydatniejszą kulturę, niż to miało miejsce w Rosyi. Przez sto lat minionych dobitnie wykazała Rosya, że umie nas gniesć i dusić, ale rządzić nami bez bagnetów policyi, żandarmeryi i ochrany nie potrafi. Ten okres wiekowy stosunków polsko-rosyjskich — to okres stanowczego bankructwa myśli politycznej rosyjskiej i u dynastyi, i w rządzie, i w biurokracyi, i w społeczeństwie rosyjskiem. Szły one ręką w rękę, ilekroć nie przelotny, ale zasadniczy interes polski w grę wchodził. Zniszczenie czy zabór naszego dobytku kulturalnego, usuwanie naszych dawniejszych, czy nowych urzędzeń nie znajdowało poważniejszej przeszkody ni nagany, jeżeli wprost nie wywoływało poklasku. Czy myśl ta poszczycić się może zbudowaniem czegokolwiek, co byłoby zadatkiem i zapowiedzią lepszych stosunków narodu do narodu? Gdy myśl była bezpłodną, nie stać było i na wolę inną, jak ta, której przejawy aż nadto widoczne były w naszym kraju.

Ci z Polaków, którzy szukali jakiejś drogi do porozumienia, natrafiali na potrójne trudności. Przedewszystkiem brak czynników odpowiedzialnych, u których potrzeby narodu mogły być znalezione zrozumienie. Przypuszczano, że się znajdują w Rządzie; później nadaremnie szukano ich wśród parlamentarnych przywódców; w końcu powrócono do myśli paktowania z biurokracyą, jako względnie jeszcze najlepiej, to znaczy najmniej źle, uzdolnioną do tego rodzaju konwersacyi politycznej. Drugą trudność sprawiało postawienie kwestyi, rozpoczynającej się zawsze od przedwstępnego żądania zrzeczenia się aspiracyi sięgających po za tak zwaną etnograficzną Polskę, a więc rezygnacyi z Litwy, Rusi, Suwalszczyzny, Chełmszczyzny, Podlasia i t. d., co najczęściej miało ten skutek (zresztą zamierzony), że dalsza dyskusya stawała się niemożliwą. Odwrotnie, każde żądanie natury narodowościowej, czy religijnej, którego spełnienie ipso facto ścieśnić miało używanie języka państwowego, lub liczbę urzędników Rosyan, czy zagrożić mogło rozprzeźwienie prawosławia, traktowano nie jako konsekwencyę jasną, naturalną przyjętej zasady, ale jako postulat obraźliwy dla panującego narodu, czy wyznania. Pakt, rzekomo pożądanym, nie mógł nigdy przyjść do skutku między tymi, którzy uważali

się za panów, a tymi, których nadal chciano traktować jako niewolników. Trzecią wreszcie przeszkodę stanowiła nieufność nie do wykorzenienia ze świadomości polskiej i przeświadczenie, iż uzyskane ustępstwa, choćby w minimalnym zakresie, ulegną w praktyce nieuniknionym okrojeniom, ścieśniającym interpretacyom, jeżeli nie cofnięciu wprost w chwili, w której Rząd, ratując się przed naporem własnego społeczeństwa, rzuci mu na pożarcie „inorodców“.

W tych warunkach już nietylko integralne, za jednym zamachem dokonane, rozwiązanie kwestyi polskiej stawało się niemożliwym, ale nawet ostrożniejsze, i mniej efektowne załatwienie jej — stopniowe i częściowo; wymagało i ono wypracowania z góry kolejności ustępstw i konsekwentnego rozwijania raz powziętego planu. W praktyce za pierwszym krokiem nie szedł bynajmniej drugi, ale ten lub ów ruch wsteczny, który niszczył osiągnięte już rezultaty. Tak było z tolerancją religijną; podobnie ze szkolnictwem. Jeżeli społeczeństwo polskie pojmowało ewolucyę w tem znaczeniu, iż choćby u jej kresu znajdzie zaspokojenie najważniejszych politycznych aspiracyi narodowych, rząd cesarski dążył do zamknięcia mu raz na zawsze dalszych horyzontów, a dopuszczał rozwój jedynie w kierunku ostatecznego zlania się z państwowością rosyjską. Trudno o głębsze nieporozumienie, jak to, które trwało wiek cały....

Pod wpływem wspomnianego na początku manifestu wielkiego księcia drgnęło coś, niewątpliwie, w społeczeństwie naszym. Nie sprawiła tego obietnica „Polski wolnej pod względem swej wiary, języka i samorządu“, gdyż przeczyła jej przeszłość wiekowa i zaprzeczyć jej miała niemniej terażniejszość, gdziekolwiek, i jak długo, i daleko sięgnęła władza carska. Dreszcz wstrząsnął narodem naszym, gdy Wódz naczelny wydobył ze skarbnicy ideologii polskiej jeden z najcenniejszych jej klejnotów: hasło zjednoczenia ziem naszych. Błysnął wspaniale przed oczami „rozszarpanego“ narodu ...i na chwilę część tegoż oślepił. Kwestyę formy bytu Polaków zepchnęła na drugi plan kwestya rozciągłości polskich granic od północy, zachodu i południa. Tylko — że w tej materyi nie wystarczało groźne słowo Wodza: „Niech znikną granice, które rozdzieliły na kawałki naród polski“. Musiało być popartem stanowczemi zwycięstwami, zamiast których srogi dla Rosyi los wojny zgotował, po efemerycznych sukcesach, nieprzerwany szereg niepowodzeń. I oto osunęły się granice, lecz z niemi padły i fortece nad Wisłą, Bugiem, Narwią, Niemnem, — i uszły w strategicznym odwrócie cofające się w głąb Litwy i Rusi armie rosyjskie.

Zgasły ogień bengalskie, przy świetle których próbowano spiesznie sklecić zgodę polsko-rosyjską. Nie w papierowych pro-

tokółach konferencyi petersburskich, ale w sercach naszych szukać by jej należało — a tam błyszczały dwie daty: 1831—1915, obejmujące straszny swoją monotonnością i beznadziejnością okres Waszego panowania. Gdy się już skończył, a nadejdzie chwila ostatecznego rozstania, może łatwiej zrozumiecie, że żegnać Was będziemy bez żalu i smutku, choć też i bez nienawiści. Kto zmierzy ogrom tej ostatniej, która kierowała całą systematyczną Waszą pracą niszczyielską? My, posługując się podobną monetą, odplacaliśmy jedynie za wycierpiane straty rzeczy umiłowanych. Ale nowe słupy graniczne położą kres waszemu szkodnictwu, a wtedy wyschnie i źródło, skąd nienawiść płynęła. Kto wie, czy nie będziemy kiedyś uprawiali nawet dobrych stosunków sąsiedzkich?

Ale i to pojmiecie łatwo, z jaką radością i uczuciem ulgi odpoczywać od was będziemy po tylu, tylu latach uciemnienia; z jaką energią zabierzemy się do zaspakajania celowo zaniegdywanych przez Rząd potrzeb własnych, do leczenia ran zadanych nam wojną i wypleniania chwastów, którymi przez sto lat ubiegłych rola nasza porosła. Stracimy coś, być może, z rynków dalekich i obszernych; ale leczyć będziemy duszę narodu, zmartwiałą w długoletniej niewoli. Ocknie się ponownie nasz instynkt państwowy w ramach państwowości polskiej. Znowu poczujemy się wolnymi obywatelami, którym los paryasów z epoki rosyjskiego panowania wydawać się będzie snem jakimś odległym, choć do tak jeszcze niedawna był bolesną rzeczywistością.



II. Do przyjaciół Austryaków i Węgrów.

Wśród czynników, składających się na nasz zobopólny stosunek w obecnej wojnie, poczesne miejsce i nie bez pewnego historycznego znaczenia zajmuje Odezwa Naczelnej Komendy Wojsk Austro-Węgierskich, wydana w chwili przekroczenia granicy Królestwa Polskiego.

Od proklamacyi zwykłych, nawołujących do przestrzegania porządku i okazywania posłuszeństwa wobec zwycięskiej armii, różniła ją śmiało wypowiedziana myśl polityczna, zmierzająca ku odwaleniu urzędowego głazu, jaki przez sto lat naród nasz przyniatał, i wywlekająca znowu na widownię międzynarodowej polityki sprawę polską.

Zwracała się do „Narodu Polskiego“ i podkreślała charakter emancypacyjny wypowiedzianej Rosyi wojny, zapowiadając Polakom wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego. Wyzwolenie Polski oznaczało przede wszystkim tyle, ile odebranie Rosyi jej polskich dzielnic i znaczne odsunięcie rosyjskiej granicy ku wschodowi. Mniej wyraźnie i stanowczo — po określonym tak celu negatywnym wojny — był wytknięty cel pozytywny: — Co stanie się z tą wyzwoloną Polską? — Na to pytanie odezwa stwierdzała dość ogólnikowo — i nie bez wzbudzenia pewnego niepokoju wśród naszego społeczeństwa, „chęć usunięcia zapór, jakie utrudniały Polakom ściślejszą łączność z życiem Zachodu, chęć otwarcia przed Polakami wszystkich skarbów duchowego i gospodarczego dorobku“. — Zadanie to nazywała odezwa „wielkiem“ i łączącym się z celem kampanii, z celem dalszym, ale tam niewyrażonym. Teoretycznie rzecz biorąc, mogła nim być równie dobrze, na jednym krańcu, myśl o jakiejś nowej Polsce niepodległej w tych maksymalnych granicach, jakimi mogły ją obdarzyć państwa centralne, posiadające w swym ręku dawniejsze nabytki polskie, jak i na drugim krańcu — potworna myśl o bezwzględnej aneksyi wyzwolonych dzielnic w takim, czy innym terytoryalnym układzie.

Mimo swego milczenia w kierunku pozytywnym, którego nie mogła wyrównać wzmianka o przyobiecanej Polakom „sprawiedliwości“ żądała odezwa od nich pewnych uczuć, jak: zaufania, wiary ochotnej w opiekę państw centralnych i w sprawiedliwość i wielkoduszność ich monarchów; wzywała też do pewnych czynów, do popierania armii i ich usiłowań, do spełnienia swoich powinności i obowiązku utrzymania ziemi ro-

dzinnej(?)

Odezwa, która nabierała cechę oferty ze strony mocarstw centralnych, posiadała też swoją logikę wewnętrzną, zapożyczoną zresztą z przysłowia o skórze niedźwiedziej: „Zwycięźmy naprzód Rosyę i odbierzmy jej Polskę. Później postanowimy, lub powiemy, cośmy postanowili z nią uczynić”.

Stanowisko strony drugiej, tj. naszego narodu, było cokolwiek odmienne. Tkwiąc ziemią swoją i ludnością w 2-ch przeciwnych obozach, nie mógł się wyraźnie wypowiedzieć w formie jednego generalnego akceptu. Zesumowanie aktów woli z dzielnic poszczególnych było, ze względu na grożący tej lub innej zarzut zdrady stanu, niemniej trudne do przeprowadzenia. Co najwyżej więc ewentualna zgoda, choć w interesie całego narodu, mogła być daną w uczuciach i czynach przez tę jego część jedynie, której na to pozwalały jej prawnopolityczne warunki.

Dalsze trudności wytworzyła nowa, współzawodnicząca oferta rosyjska, skierowana również do narodu polskiego, operująca podobnie hasłem wyzwolenia, o tyle w swych programowych obietnicach ściślejsza, że zbudowana z góry na idei państwowości rosyjskiej, w ramach której miał znaleźć miejsce mglisto zresztą zaznaczony samorząd. Jeżeli w końcu dodamy, że obok tych dwóch ofert politycznych zrodzić się z konieczności w znękanym społeczeństwie miały dwa inne programy apolityczne, jak samobójcze hasło generalnej bierności w dowód niewiadomości, gdzie leży i czego wymaga interes narodowy, i drugie — niemniej katastroficzne wśród tytanicznych zapasów hasło: walki na trzy fronty — łatwo będzie zrozumieć, jak te nawzajem paraliżujące się i walczące o klientelę sere i umysłów programy, obok i wśród zmieniających koleje działań wojennych, musiały wytworzyć nietylko w przetrzeni, ale i w czasie wielką rozbieżność nastrojów i decyzji.

A jednak w tym chaosie powstał, rósł nie bez największych przeciwności, krystalizował się i w końcu sam się ostał jedyny, jawny, legalny program polityczny polski, program oparcia przyszłej Polski o monarchię habsburską.

Nie był on tylko echem dosłownem poprzednio wspomianej odezwy, ani akceptem bez zastrzeżeń — uczynionej Polakom oferty. Logiką tej ostatniej nie mógł się naród polski zadowolnić. Chcąc wystąpić czynnie po stronie mocarstw centralnych, a przeciw Rosyi, nie mógł się obyć negatywnem hasłem: „Bij Moskale!“, ale musiał stworzyć jednocześnie i przedewszystkiem jasny cel ostateczny własny, któryby był odpowiednikiem — zgodnym, lub niezgodnym — tych ostatecznych celów państw centralnych, które one ukrywały przed światem, jeżeli je wogóle

wówczas jasno miały określone.

Nie naprzód więc zmóźdz niedźwiedzia, a później o jego skórze stanowić należało, ale właśnie odwrotnie: naprzód zbadać, czy da się stworzyć politycznie możliwy, a dla narodu korzystny program rozwiązania kwestyi polskiej w związku z mocarstwami centralnemi? — a później dopiero, w razie pomyślnego wyniku tego badania, zdobyć się na możliwie najenergiczniejszy czyn, pojęty jako środek do tego celu zmierzający.

Nie powinny nas w tej mierze ludzie objawy zewnętrzne. Pozornie uchwała Koła Polskiego i Sejmowego z 16-go sierpnia 1914 wydaje się aktem dokonany bez zastrzeżeń. Dopiero w rok później ogłoszona odezwa Prezesa N. K. N. z 8-go sierpnia 1915, ukazuje „jako cel dążeń i wszelkiej pracy państwo polskie“ i stwierdza, że „złączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicyą jest podstawą dążeń Polaków“.

W rzeczywistości program ten tkwił już w zarodku, choć nie tak energicznie wyrażony, w tej uchwale z r. 1914, która zrodziła Legiony.

Nietylko przeciw Moskalom szły one walczyć i ginąć, aby ewentualnie jedną zniesioną niewolę zastąpić nową niewolą, ale szły i ginęły za przyszłą Polskę, za przyszłe państwo polskie, którego konfiguracyi nie podobna było jeszcze przewidzieć. Na ofertę więc idącą od armii austro-węgierskiej, odpowiedział niezwłocznie wolny odłam narodu czynem zbrojnym u boku tejże armii nie bez zdawania sobie sprawy, że przecież to współdziałanie w okresie wojennym, na wypadek pomyślnego wyniku kampanii, zacieśni też węzły między wyzwolonym polskim narodem a monarchią habsburską i stanie się jakby zadatkiem przyszego paktu, godzącego w możliwy sposób interes polski z interesami ludów tejże monarchii. Wytworzony z czasem program polityczny, choć oryentował społeczeństwo polskie ku jakiemuś stosunkowi z Austro-Węgrami, nie był programem austriackim, wypowiedzianym, czy inspirowanym przez czynniki rządowe, ale był programem najistotniej polskim, który istniał in potentia od dziesiątków lat, stanowiąc część integralną tradycyi ideowej polskiej tak w Galicyi, jak i w Królestwie. O jego niezależnej od rządu genezie świadczy może najlepiej dziwna na pozór, jeżeli nie niechęć, to rezerwa, na jaką w różnych miarodajnych sferach w tym czy owym momencie natrafiała właśnie idea legionowa, na co jednak w tradycyi gabinetu wiedeńskiego znalazłoby się więcej precedensów. Jeżeli na odezwę armii sprzymierzonych zareagował naród polski, to uczynił to po swojemu, i na eze j, niż to sobie zakładano, a w pewnej mierze silnie j, niż może tego sobie życzono i spodziewano.

Tu też szukać należy powodów, dlaczego nie odrazu cały program ukazał się w formie gotowej, ale rozwijał się stopniowo w miarę wyjaśniania się horyzontu wojennego i dyplomatycznego. Cała polityczna wartość programu tak dla polskiego społeczeństwa, jak dla państw centralnych, a nawet i państw trzecich, tkwiła w tym właśnie momencie, iż powstał on samorzutnie z narodu i dyktowany był pewną przemyślaną i wyrozumowaną koncepcją polskiej racji stanu.

Pod względem geograficznym przynosił on ze sobą połączenie z niepodzielną Galicyą niepodzielnego też Królestwa Polskiego wraz z temi nadgranicznymi guberniami litewsko-ruśskimi, które wysiłkiem wojennym i dyplomatycznym uda się oderwać od Rosyi. Stał on więc pośrodku między programem maksymalnym, znacznie wspanialszym, obliczonym na wyzwolenie Śląska, Księstwa, Prus Zachodnich i Zachodniej Galicyi — a programem minimalnym niepodległościowym, ograniczonym do samego Królestwa Polskiego, jako państwa buforowego, który z ziem dawnej Rzeczypospolitej tworzył aż cztery odrębne fragmenty: austriacki, pruski, rosyjski i rzekomo niepodległy. W tym kierunku program nasz, choć skromniejszy od pierwszego, w wyższym stopniu niż drugi, liczył się z miejscem, jakie w naszej ideologii narodowej zajmuje idea zjednoczenia.

Pod względem politycznym domagając się w ramach habsburskiej monarchii własnej państwowości z własnym Rządem, Sejmem, sądownictwem i administracją, zapewniał on dwudziesto-kilko-milionowej ludności możność formułowania i zaspakajania przez swoje organy tego, czego publiczny interes domagać się będzie. Zdawano sobie jasno sprawę, że przynależność do monarchii, a z nią razem i do przyszłej organizacji środkowo-europejskiej, wciągnie nowe Królestwo Polskie w sieć układów o treści wojskowej, dyplomatycznej i gospodarczej, ale w tych układach i urzędzeniach i ich funkcyonowaniu naród nasz rozporządzać by mógł przynajmniej organami własnymi, dbałymi o wyrównanie korzyści i niekorzyści z tego związku dlań wynikających. Nie „ukrajowienie“ więc Królestwa Kongresowego na modłę dotychczasowej Galicyi, ale podniesienie obu razem do godności jednego, wspólnego, pełnego, organizmu państwowego, stało się punktem programowym. W tym względzie program nasz przewyższał wszystkie samorzady i autonomie, przyobiecywane po stronie rosyjskiej, i zbliżał się, znowu w granicach możliwości, do hasła niepodległościowych, jako drugiego zasadniczego postulatów naszej ideologii narodowej.

Nie moja jest rzeczą wykazywać, ile program powyższy — podyktowany polską racją stanu i obliczony na wytworzenie i utrzymanie państwa polskiego wbrew zakusom odwetowym ze strony wschodniego sąsiada — przedstawiał też korzyści moral-

nych, politycznych, wojskowych i gospodarczych dla austro-węgierskiej monarchii. Zarówno austriacy, jak węgiercy mężowie stanu sami potrafili je wyrozumieć i ocenić.

Na inną natomiast jego właściwość pozostaje mi jeszcze zwrócić uwagę, na tę mianowicie, iż program nasz jest politycznie możliwym.

1^o Jest on nim przedewszystkiem ze względu na potężnego niemieckiego sojusznika, którego żaden interes zasadniczy nie jest przezeń naruszony, a przeciwnie, któryby ucierpiał w równie znacznym stopniu, choć dla innych powodów, tak przy przyłączeniu całego Królestwa do Rzeszy niemieckiej, jak i przy dokonaniu nowej operacji podziałowej.

2^o Politycznie możliwym jest on i ze względu na dotychczasowy ustrój Austro-Węgier. Przypuszcza on — przy połączeniu Królestwa i Galicyi w jeden agregat państwowy — wyeliminowanie tej ostatniej z szeregu królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa — operację, która ma wszelką szansę, iż po obu stronach byłaby bezbolesną. Nie tajemni są dla nas zapatrywania kół politycznych austriackich i węgierskich na to ewentualne pozbycie się z parlamentu i ministerstw wiedeńskich czynników polskich. Nie potrzebujemy zapewniać o równie radosnych uczuciach, doznawanych na myśl stworzenia centrum życia naszego politycznego nie w Wiedniu, a w Warszawie, a czynimy to na podstawie głębszego wniknięcia w istotę stosunku galicyjsko-austriackiego, choćby z epoki konstytucyjnej. Jeżeli stosunek Polaków galicyjskich do Monarchy przekraczał miarę zwykłego lojalizmu, a był niewątpliwie nacechowany wyjątkowem i szczerem oddaniem, to stosunek tychże Polaków do czynników politycznych i biurokratycznych austriackich, choć był niezmiennie z obu stron poprawny, nie doprowadził jednak do zadzierżgnięcia bliższych, ściślejszych i głębszych węzłów społecznych między narodami. Galicyjskie społeczeństwo było i pozostało nadal częścią społeczeństwa ogólnopolskiego i w tym charakterze zachowało wśród ludów przedlitawskich pewne swoje odrębne stanowisko, nie podobne ani do stanowiska Niemców, ani Czechów lub Słoweńców. Solidarne Koło Polskie w Wiedniu było czemś więcej, niż grupą posłów z Galicyi. Było istotnie pewnego rodzaju delegacją polską, której rola polityczna sięgała nieraz i poza granice monarchii. Jeżeli wyodrębnienie Galicyi w myśl rezolucyi z r. 1868 nie stało się faktem dokonanym, to nie udaremniło go napewno poczucie bliskiego pobratymstwa i wewnętrznej spójni z resztą ludów Przedlitawii. Nie ujęta w żadne przepisy prawno-polityczne różnica stosunku do Monarchy i stosunku do reszty ludności była przez pół wieku politycznym dogmatem niewzruszonym. Zamiast licznych przykładów przytoczę jeden, wysoce charakterystyczny. Jak wiado-

mo, cały szereg materji związanych z wolnym, nieskrepowanym rozwojem naszej narodowości, języka, kultury, umiejętności, został uregulowany cesarskimi patentami, które w hierarchii norm prawnych na niższym znajdują się szczeblu, niż ustawy państwowe wydawane przez tego samego Monarchę za zgodą Rady państwa. A jednak społeczeństwo polskie wyższą do tych patentów nie tylko materialną, ale i formalną przywiązywało wagę, upatrując w nich właśnie akt niewzruszalny wspaniałomyślnego i najszlachetniejszym uczuciem dla narodu polskiego ożywionego Monarchy. I dlatego wyłączenie Galicji z grupy krajów reprezentowanych w Radzie państwa wraz ze wszystkimi jego konsekwencyami jest łatwem do urzeczywistnienia, że utrzymuje w pełni te węzły, które były jedynie głębokie i realne, tj. między Monarchą a Narodem; że osłabia natomiast ten związek polityczny ściślejszy między Polakami a innymi narodami, któremu nie głębszego w istocie i w życiu nie odpowiadało.

3^o Wiemy, że przeciw odłączeniu całej Galicji-odzywały się głosy ruskie, które znalazły też chwilowo przystęp i do pewnych kół wiedeńskich: proponowano przy tem, by wyeliminować z Przedlitawii jedynie Galicyę zachodnią, pozostawiając natomiast Galicyę wschodnią, czy odrębną, czy połączoną z Bukowiną w szeregu krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Pomimo tych głosów opozycyjnych, śmiemy twierdzić, że postulat nasz w sprawie niepodzielnej Galicji, mającej wejść w skład przyszłego Królestwa Polskiego, jest nie tylko politycznie możliwym, ale jedynie politycznie możliwym. Nie kieruje nami najmniejsza animozja do narodu ruskiego, który w ramach polskiej konstytucji znalazłby pełną możność dla swego narodowego rozwoju. Cała jednak tradycja tak historycznej Polski, jak i Galicji w obrębie austro-węgierskiej monarchii, sprzeciwia się rozzerwaniu tego kraju na politycznie odrębne części. Przetrwała ona najkrytyczniejszą erę Bacha. Dyplom październikowy uznał ją jako jedną z historyczno-politycznych indywidualności, której się z prawa słuszny respekt należy. Przetrwała ona bez podziału i bez wyodrębnienia system szablonowych statutów krajowych, chyba nie po to, by w chwili, gdy „sprawiedliwość“ ma przysięgać przy załatwieniu kwestji polskiej, wyzyskiwano moment połączenia z Królestwem Polskiem, niweczono w części moralne zyski z tak osiągniętego rezultatu i odrywano od Polski 1 $\frac{1}{2}$ miliona Polaków, którzy są tam od wieków osiedleni. Dla uspokojenia ruskich obaw istnieją przecież środki mniej drastyczne i mniej rewolucyjne. Zapożyczanie pomysłów rosyjskich z czasów ich przemijającej okupacji w Galicji mniej nas dziwi u polityków ruskich, niż przytułek, jaki znalazły podobne kombinacye w niektórych kołach wiedeńskich. Może to jeszcze jeden, ostatni, przejaw tej obcości i niezrozumienia duszy i tradycji naszego na-

rodu, o której wspomniałem wyżej. Nie przypuszczam bowiem ani na chwilę, by perspektywa objęcia za zgodą Rusinów w zarząd niemiecki i wojskowy Galicyi wschodniej mogła starczyć za równoważnik tej krzywdy narodowej, jaka wbrew historii i wbrew prawu, Polakom byłaby wyrządzona, ani tego niebezpieczeństwa zewnętrznego, jakiego dla Monarchii wypływałoby z rozerwania jednolitego frontu galicyjskiego.

4^o Możliwym politycznie jest dalej nasz program ze względu na formę połączenia, choć ta dziś jeszcze niedostatecznie jest w opiniach ustaloną. Sankeya Pragmatyczna — ze swym jednym, powszechnym porządkiem dziedziczenia tronu, ze swą zasadą nieodłączności i niepodzielności, z obowiązkiem współdziałania połączonymi siłami przeciw zewnętrznemu czy wewnętrznemu nieprzyjacielowi — stanowiłaby oczywiście ramy najogólniejsze także i dla przyszłego Królestwa Polskiego. Dyskusya jest otwartą w materyi dalszego rozlokowania i zobopólnego skoordynowania części składowych w ten sposób zwiększonej habsburskiej monarchii.

Tu należy projekt, oparty na współistnieniu trzech równorzędnych państwowych kompleksów: Austrii, Węgier i Polski — projekt, przyjęty nieprzychylnie na Węgrzech ze zrozumiałych politycznie powodów, a przedstawiający rzeczowo i tę niedogodność, że pociągnąć by musiał gruntowną reorganizacyę w kierunku tryalistycznym: Ministerjum wspólnego, Delegacyi, Deputacyi kwotowych i inaczey też uregulować formalnie ugodę ekonomiczną, równoległe ustawodawstwo w kwestyach poniekąd wspólnych i t. p.

Tu należą różne projekta wciśnięcia Królestwa Polskiego w ramy dualistyczne, bez naruszenia więc zasadniczego stosunku obu połów Monarchii, ale zato reorganizujące w różny sposób przyszłą Przedlitawię i obracające się około tej kwadratury koła, jaką stanowi problemat jednoczesnego wyeliminowania Polaków i Rusinów i jednoczesnego dopuszczenia ich do należnego im wpływu na bieg polityki ogólnej i na tok ustawodawstwa. Wadą ich ogólną na razie jest otrzymanie niesłychanie skomplikowanych urządzeń organicznych, które podają w wątpliwość praktyczność ich urzeczywistnienia. Złożoność nie jest wprawdzie bezwzględną przeszkodą do łączenia się państw w szersze związki, ale pod warunkiem, że nie przekroczy pewnej miary, jakiej wymaga harmonia całości i sprawność działania wewnątrz i na zewnątrz. Zachodzi obawa, że przy rozpatrywanych projektach miara ta byłaby przekroczoną.

Tu należy wreszcie projekt, pozostawiający Polskę po za nawiasem ustroju dualistycznego, który to ustrój w stosunku Austrii do Węgier utrzymałby się zasadniczo nadal bez zmiany — projekt więc względnie najkonserwatywniej-

szy w odniesieniu do stanu konstytucyjnego obecnego. I on się liczy z koniecznościami ogólnomocarstwowemi, dla zaspokojenia których tak specjalne przepisy konstytucyi polskiej, jak i ewentualne przymierze, wieczne, czy długoterminowe, wojskowe, czy gospodarcze stworzyłyby podstawę formalną. Nie wychodzi jednak po za linię tej maksy, że wzmocnienie ogólnej potęgi monarchii przy sprowadzeniu do minimum tarć wewnętrznych, winno przyświecać przyszłej akcji organizacyjnej. Interes, jakiby państwa centralne mogły upatrywać w przywiązaniu Polski do środkowej Europy, byłby w pełni zabezpieczony bez zbędnego narzucania Polakom obcych im urzędów i skomplikowanych organów, które krępowałyby też w pewnej mierze i Austryę i Węgry, i Austro-Węgry w ich polityce wewnętrznej lub wspólnej. Metoda myślenia politycznego przy projektach trzeciego typu polegałaby na wyodrębnieniu istotnie ważnych i zasadniczych materii wojskowych i gospodarczych i na załatwieniu ich w sposób trwały — bez szukania abstrakcyjnych formuł połączenia w rodzaju tryalizmu, podwójnego dualizmu i t. p., które w swoich konsekwencjach wychodziłyby po za granice politycznych potrzeb i socjologicznych właściwości zamierzonego związku.

5^o Politycznie wreszcie możliwym staje się nasz program, zyskując coraz szerszą klientelę i wśród polskiego społeczeństwa. Jak pierwotna jego geneza była cokolwiek uciążliwa, tak i jego rozpowszechnienie mogło postępować tylko stopniowo. W walce o byt, jaką stoczyć musiał z współzawodniczącymi politycznymi czy apolitycznymi programami, rolę dlań ujemną odegrały następujące okoliczności: wielka wstrzeźliwość państw centralnych w sprawie wyjawienia celów wojny i bliższych zamiarów odnośnie do kwestyi polskiej; bardzo niejednolity materiał urzędniczy, powołany do zjednywania sympatyj i zaufania ludności w terenie okupacyjnym; niedość energiczne początkowo uznanie i akcentowanie polskości administrowanego kraju; zbyt słabe zwalczanie tak uprzedzeń do urzędów galicyjskich, jak i obaw przed „ukrajowieniem Królestwa“, jakie wśród miejscowej ludności zakorzeniły się pod wpływem tendencyjnej agitacyi.

W miarę jednakże, jak wyjaśniały się te rozliczne wątpliwości, jak konsolidowało się stanowisko wojenne i dyplomatyczne obu mocarstw centralnych; w miarę, jak i wśród nas zaczęto mniejszą wagę przypisywać miejscowym oderwanym przypadkom, a większą — liniom wytycznym polityki światowej, zdąża i nasz program ku zdobyciu coraz to wyraźniejszego poparcia — byleby jak najrychlej zaświtać mogła era przyszłego Polski odrodzenia.



III. Do przyjaciół Niemców.

Wśród prawdziwej powodzi artykułów, książek i broszur u was i u nas poświęconych pożądanemu porozumieniu Polaków z Niemcami nie szczędzono z naszej strony argumentów, nie zawsze potrzebnych i szczęśliwie dobranych, ażeby wykazać, w czym i o ile dla Niemiec Polska — odbudowana Polska — może być dogodną i użyteczną. Kwestyę tę uważam za przesądzoną, tembardziej, że ocenę własnego interesu najlepiej jest pozostawić samemu interesowanemu. Mniej wyczerpująco i może zbyt dyskretnie są tam traktowane drgania naszej duszy z bio-rowej. Przed paru miesiącami skarżył się Dr. Franciszek Naumann na „niejasności Polaków“. Pragniemy je rozprószyć choć w części, rozumiejąc dobrze, że budowanie planów zabezpieczenia się od wschodu, zamierzone patronowanie mniejszych narodów, uszczęśliwianie ich dobrodziejstwami niemieckiej kultury — i to wszystko bez pilnego zbadania gruntu pod ten siew przeznaczonogo — byłoby poważnym błędem metodycznym.

Istnieje wprawdzie obfita „Polen-Literatur“, w której różni specjaliści od kwestyi polskiej zdobywali sobie ostrogi. Ale z niej dowiedzieć się na ogół można, jak sobie Niemcy pragną wyobrazić Polaków, ażeby mózgi do nich zastosować takie lub inne środki wynaradawiające czy prześladowcze. Niepodobna natomiast jej uważać za duchowe zwierciadło narodu, a zwłaszcza całego narodu polskiego. Tendencyjność przedstawienia, zakrywając bezinteresowną żądzę prawdy, sprawiała, że w malowanych portretach Polacy samych siebie poznać nie mogli. A jednak z tą słabą znajomością Polaków rozpoczęły Niemcy wojnę na Wschodzie, nie zdając sobie na razie może dostatecznie sprawy, że prowadzić ją będą i zakończą prawdopodobnie, wyłącznie na ziemiach Polskiej Rzeczypospolitej. Chwilę obecną uważamy za historycznie niezwykle doniosłą. Przed mocarstwami centralnemi stanęło zadanie podobne do tego, jakie przed wiekiem rysowało się Aleksandrowi I. i wisiało przez sto lat ostatnich nad carami rosyjskimi — zadanie znośnego uregulowania kwestyi polskiej. Rosya, mimo korzystnych warunków terytoryalnych (posiadała ona 82.3% obszaru historycznego polskiego), nie potrafiła ani jej korzystnie rozwiązać dla Polaków

w swoich granicach, ani nie zdołała jej wyzyskać przeciw Niemcom i Austrii w duchu swej właściwej tradycjonalnej zaborczej polityki, choć dobrych chęci w ostatniej chwili jej nie zbrakło. Rosyjska racya stanu, czy to wewnętrzna, czy zewnętrzna, nie okazały się na wysokości problemu polskiego.

Gdy stoimy wobec zamknięcia się tego okresu dziejowego, — okresu likwidującego się politycznem bankructwem rosyjskiem, budzi się w nas niezwłocznie pytanie: czy mocarstwa centralne w tym momencie przełomowym zdobędą się na podjęcie powyższego zadania i czy je załatwić zgodnie z naszym interesem potrafią? Niektórzy z publicystów niemieckich wspominali w swych rozstrząsaniach coś o egzaminie, jaki rzekomo ma zdać naród polski ze swej sprawności ekonomicznej, ze zdolności rządzenia się, z tolerancji wobec innych narodowości i t. p. Czyż nie stokroć ważniejszym i ciekawszym wobec sądu historyi jest ten egzamin, jaki oczekuje Niemcy i Austryę na gruncie kwestyi polskiej? Pod tym też kątem widzenia — a nie sympatii dla Rosyi, lub dla Niemców i Austryaków — należy ujmować dwie znane, a sprzeczne ze sobą orientacye polskie: wschodnią i centralno-europejską.

Gdybyśmy traktowali kwestyę z punktu widzenia jedynie uczuciowego, nie byłoby przyszło nigdy do rozbieżności poglądów wśród naszego społeczeństwa. Naprzeciw wzruszającej, tyloletniej zgodności, jaka panowała między polityką niemiecko-pruską, a rosyjską, wytworzyła się i w narodzie naszym zupełna zgodność w jak najenergiczniejszym potępieniu zarówno jednej, jak drugiej. Daremniemi i trochę naiwnymi wydają się próby przedsięwzięte po obu stronach walczących, wygrywania na swoją korzyść przesładowań dokonywanych w ubiegłym stuleciu przez stronę przeciwną. Piersz polska jest dość obszerna, by pomieścić oba równoległe uczucia tak, jak mózg polski objąć może swą pamięcią krzywdzące przejawy obu polityk nienawistnych.

Jeśli wobec powstania dwóch orientacyi podnoszono z pewną ironią „cudowność!“ tego zjawiska i zarzucano jednym Polakom, że z podziwienia godnym zapalem, zapominając dawnych uraz, rzucili się w objęcia Rosyi, a innym, iż to samo uczynili w kierunku mocarstw centralnych, to cudowność tę znacznie zmniejsza fakt, że orientacye obie powstały na tle dwóch nowych — nowych co do przyszłego układu terytoryalnego — hipotez.

Jedną z nich była hipoteza odebrania mocarstwom centralnym ich polskich dzielnic — i w przewidywaniu tej nowej ewentualności dopiero poróżnili się między sobą Polacy, gdy jedni wierzyli w zasadniczą zmianę polityki rosyjskiej, a inni zdradzali równie głęboką niewiarę w tym kierunku.

Druga była hipoteza odebrania Rosyi przez mocarstwa centralne Królestwa Polskiego, wraz z zachodnimi guberniami — i wobec tej nowej ewentalności niemniej jasno zarysowała się wiara lub niewiara Polaków w rozumne i zgodne z ich narodowym interesem rozwiązanie kwestyi polskiej.

Gdy jedna z dwóch hipotez, pod wpływem operacyi wojennych omal, że stała się bezprzedmiotową, pozostała druga, wraz z towarzyszącym jej podziałem Polaków na wierzących i na sceptyków, na optymistów i na pesymistów. A mimo to ani na chwilę naród nasz nie przestał być jedynym narodem, najgoręcej i przede wszystkim miłującym swoją własną kulturę, pożądanym własnej państwowości i pragnącym zniesienia nienaturalnych granic z r. 1815.

Hipoteza druga, jakkolwiek aktualna, jest na razie tylko hipotezą. Nie wiemy i nikt zapewne nie jest w stanie niewzruszenie skreślić, czy mocarstwa centralne będą w możności i w jakim stopniu decydować o losie naszego narodu? Ale możność ta jest prawdopodobną i stanowi logiczną przesłankę niniejszego listu i całego dalszego zawartego w nim rozumowania.

Na czem opierała się wiara w chęć i zdolność waszą wyzyskania tego momentu dziejowego w kierunku zaspokojenia naszych żądań narodowych? Bez fałszywej skromności przyznać musimy, iż podstaw jej szukać należało raczej w nas samych, niż w realnie uchwytnych waszych obietnicach.

W samych początkach wojny działały omal wyłącznie pierwiastki aprioryczne: pewien instynkt, czy przecucie, że tu, po stronie mocarstw centralnych, znajdziemy gruntowniejsze zrozumienie własnego interesu, więcej też przychylności i zrozumienia dla naszych narodowych postulatów, większy zasób inwencji twórczej nieskrępowanej rutyną, wyższą wreszcie energię w powzięciu decyzji i w jej przeprowadzeniu — pierwiastki, którym w pewnej mierze zgodnie odpowiadało hasło wojny emancypacyjnej rzucone w odezwie armii sprzymierzonych, jak i nacechowane niezwykłą powagą i niewątpliwie szczerą życzliwością, choć nader ogłędne, oświadczenia Kanclerza Niemieckiego.

W dalszym przebiegu wojny, tak świetnym pod względem wojсковym i w epoce obecnej, trwającej jeszcze okupacyi, powyższa wiara na niezmiernie ciężką była wystawiona próbę, podczas gdy, przeciwnie, dla polskich sceptyków i pesymistów niezwykle wdzięczne otwarło się pole.

1. Przyobiecana rewizya stosunku Rządu niemieckiego i pruskiego do Polaków z tamtejszego zaboru — rzecz niesłychanie politycznie doniosła dla orientacyi całego naszego narodu, — nie nastąpiła, a zwłokę próbowano uzasadnić zawieszeniem broni między stronnictwami, lub

obawą, by wszelkie ustępstwa nie były poczytane za dowód słabości. Wnioski polskie, tak umiarkowane, a dające Rządowi sposobność do zaznaczenia zwrotu na drogę równouprawnienia i sprawiedliwości i na teren państwa praworządnego, nie spotkały się z należytem uznaniem i poparciem. Stan prawno-polityczny polskich dzielnic w Prusiech — najdostępniejszy dla nieskrępowanej akcyi ustawodawczej czy administracyjnej w nowym stylu — pozostał i nadal odstrasżającym memento dla reszty naszego narodu.

2. Okupacya na obszarze ziem polskich, stanowiąca drugi ewentualnie teren doświadczalny, wykazała wprawdzie silne zabarwienie polityczne, ale bynajmniej nie w jednolitym kierunku. Przy tendencji opinii naszej do przeceniania może sprawności niemieckiej administracyi i do przypisywania każdemu zarządzeniu władz okupacyjnych wartości „symptomatycznej“, nie jest rzeczą dziwną, że przebieg okupacyi nie tylko nie ułatwił procesu ujednostajnienia politycznego orientacyi, ale go w wysokim stopniu chwilami komplikował. Nielicznym, choć niewątpliwym objawom przychylności dla miejscowej ludności towarzyszyły znacznie liczniejsze przejawy bezwzględności w jej traktowaniu, budząc tem samem poważną troskę, która z tych dwóch sprzecznych idei jest główną i decydującą, a która poboczną i wyjątkową?

Na gruncie ogólnej polityki nie tylko, że nie wskazywało na powolne dyskretne torowanie drogi idei Legionowej, ale przeciwnie, niewiadomo, czy świadomie, czy też tylko tolerowane wynurzenia osób dobrze rzekomo poinformowanych sęczyły w nasze niedość jeszcze odporne społeczeństwo, inne, konkurencyjne i jakoby dla nas lepsze i korzystniejsze kombinacye, niejednokrotnie popierane groźbą podziału Polski, lub nawet zwrotu jej w ręce Rosyi. Sukcesu wielkiego te programy in partibus infidelium same przez się nie miały, ale mnogość ich i rozbieżność budziła podejrzenie, czy nie jest ich zamierzonym celem utrzymanie opinii polskiej jaknajdłużej w wewnętrznej rozterce i zahamowanie procesu jej stopniowej konsolidacyi.

Nie bardzoj zręczną, szczęśliwą i owocną okazała się interwencya władz okupacyjnych w dziedzinie naszych problemów wewnętrznej polityki: w sprawie żydowskiej, w organizacyi sądownictwa, samorządu, szkolnictwa — interwencya ani usprawiedliwiona przejściową misją okupanta, ani zgodna z zadaniem i hasłem emancypacyjnym.

3. Trzecim terenem doświadczalnym była dla nas publicystyka niemiecka i dyskusya nad nowymi aspektami kwestyi polskiej. Pierwszy to raz naród niemiecki podejmował się misyi oswobodzicielskiej i miał zaświadczyć przed światem zewnętrznym, nieprzyjacielskim czy neutral-

nym, w jaki sposób zwycięstwa niemieckiego oręża dadzą się pogodzić z respektem dla zbiorowych indywidualności nie-niemieckich narodów. Z góry liczyliśmy się z faktem, że publicystyka ta, nie wtajemniczona w arkana dyplomatyczne, nie może być ani zgodnem, ani wiernem odbiciem skrzętnie ukrywanych zamiarów rządowych; ale niemniej interesującą dla nas była kwestya rozległości skali, w ramach której ta dyskusya toczyć się będzie. Rzeczywistość o tyle przeszła nasze oczekiwania, że skala ta okazała się niezwykle szeroka, choć nie wszystkie pomysły dadzą się umieścić w jednej i tej samej płaszczyźnie etycznej lub intelektualnej. Obok niezwykle godnych i szlachetnych wystąpień pisarzy znanych nam jeszcze z epoki przedwojennej, którzy i teraz najprzychylniejsze wobec nas zajęli stanowisko, nie zbrakło oczywiście i zawsze ochoczych grafomanów hakatyizmu, którzy zarówno w kwestyi traktowania polskich dzielnic zaboru pruskiego, jak i przyszłych nabytków, zamanifestowali z znacznym zasobem wybujałej twórczości znane nam dobrze uczucia i zamiary. Historia kiedyś jako curiosa zanotuje głosy, które domagały się otoczenia granic niemieckich jakby cementem polskim, wykupywania czy wysiedlania Polaków z ich ziemi ojczystej, rezygnacyi z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, perpetuowania podziału i urzędzeń okupacyjnych pod formą „condominium“, wreszeie tak typowy w swej wspaniałomyślności głos, który pozwalał Polakom w Prusiech „nur als Privatleute Polen zu sein“. Nie znikła też dawniejsza, ale dziś szczególnie plastycznie uwydatniająca się antynomia: z jednej strony wielki rozmach potężnego państwa świadomego swej siły i niezwyciężoności wobec najpotężniejszych mocarstw świata — a z drugiej płacziwo-żebraczy ton żądań o środki dla ochrony uciśnionej i uciemionej niemieczyzny. Wreszeie zwraca uwagę i chętnie operowanie momentem wdzięczności, winnej jakoby Niemcom już dziś ze strony Polaków. Wdzięczność jest kwiatem rzadkim i wymagającym delikatnej kultury. Objawia się ona wobec czynów bezinteresownych i posiada wartość etyczną, o ile jest dobrowolną. Żądać wdzięczności za sam zwycięski pochód przeciw Rosyi, jest to szukać jej w niewłaściwym czasie i miejscu. Kazać sobie zaś płacić za to dobrodziejstwo uszczupleniem najistotniejszych praw narodu, zakrawa na lichwę najgorszego gatunku. Mimo woli nasuwa się pytanie, czy trochę więcej królewskiego majestatu, a mniej kramarskiej przeczorności, więcej rozumu stanu dyktującego na dalszą metę polityczne inwestycye, a mniej żądzy szybkiego zarobku, — nie przyczyniłoby się w znacznym stopniu do pożądanego porozumienia, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że po jednej stronie stoi wielki naród zorganizowany państwowo i szukający dla siebie mniej lub więcej

dogodnej kombinacyi, a po drugiej stoi naród zdążający dopiero do bytu państwowego i walczący o kardynalne podstawy swojej egzystencji.

A jednak mimo biernego oporu zastosowanego przez Rząd w Poznaniu; mimo dotkliwych niedomagań okupacyjnych; mimo drażniących nieraz wybryków publicystyki niemieckiej; mimo ponurych horoskopów wysnuwanych na tem tle przez naszych pesymistów; mimo przestróg wreszcie p. Sazonowa, by nie wpaść w niemiecką „pułapkę“ — wiara nasza pierwotna pozostała dotychczas niewzruszoną. Liczymy się z faktem, że przy tak wysokim napięciu energii, jak tego wymaga obecna wojna, nie wszystkim naraz politycznym kwestyom można równie baczną poświęcić uwagę. Nie chcemy błędów i niewłaściwości popełnianych przez organy wykonawcze, lub nietaktów prasy przenosić na organy kierownicze, względnie na naród niemiecki. Jak program nasz polityczny, jedyny realny i jedyny polski, dzięki tym swoim właściwościom zdobywa sobie w najtrudniejszych warunkach coraz szerszą klientelę, tak nie przestajemy wierzyć, iż Niemcy w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie, gdy chwila decyzji nadejdzie, z tym programem się zsolidaryzują, wyrzekając się myśli uszczęśliwienia naszego narodu pomimo, lub wbrew jego niewątpliwym interesom i pragnieniom.

